

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro}. 83.

23. Lipca 1822.

Ważne odkrycie.

Następujące opisanie, udzielone ze źródła, któremu z pewnością zawierzyć można, prawi o rzeczy zasługującej ze wszech miar na uwagę. Czyli to odkrycie wskazuje nam starożytność dotąd nieznaną, czyli też osobliwość w naturze, pozostanie zawsze ważnem i interessującym. Życzyćby należało, aby dalsze dociekania przedsięwzięte zostały za pomocą stosownych środków i potrzebnych do tego narzędzi, i by poczynione w téj mierze dostrzeżenia powszechnie oznajmione zostały. E. B.

W. Jan Chmielecki, którego oyciec trzyma w dzierzawie wieś Bilcze z przysiołkiem Manasterek, w Cyrkule Czortkowskim, od sukcesorów ś. p. Adama Hrabiego Potockiego, czytając w kronikach Kirchnera, iakoby na Podolu znajdować się miały podziemne lochy mające związek z pieczarami Kiiowskiemi, umyślił w różnych miejscach obszernéj majątności Bilcza doświadczać, czyli na gruncie tych dóbr obfitujących w skały i głązy czystego alabastru nie znajdują się iakie podziemne przechody lub pieczary. Po wielokrotnych bezskutecznie czynionych doświadczeniach, zrządziło nakoniec zdarzenie, iż dnia 20. Czerwca r. b. przejeżdżając się wierzchem po polach Bilczeckich, dostrzegł przez echo na wierzchu ziemi wychodzące, że te miejsca nie mają gruntu stałego, lecz pewne próżne ukrycia w sobie zamykać muszą. Przyechawszy przeto do iednego nader wielkiego na powierzchni ziemi znajdującego się alabastrowego głązu, zaczął z pilnością uważać i śledzić położenie

nie tego skalistego wzgórza. W tém dociekaniu zobaczył nakoniec iedno miejsce nieco zapadnięte; zsiadł z konia, i przybliżył się do niego; tam znalazł wydrążenie w skale zdziałane ręką ludzką, lecz przez dawność czasu zupełnie zasypane i ziemią zarzucone, a cały ten obwód był trawą i chwastem zarosnięty. Zerwał przeto zawadzające mu rośliny, i nienadaremnie: iego bowiem domysł utwierdził się znalezieniem gruntu ziemnego, znajdującego się w iednym szczególnie miejscu w głębi skały alabastrowéj; począł więc własnemi rękami bez żadnych narzędzi odrzucać ziemię, lecz zmordowany musiał nakoniec zaniechać téj pracy. — Nazajutrz przybrawszy sobie do pomocy kilku ludzi opatrzonych w rydło i motyki, wziął się żywo do dalszój swéj roboty, iednakże dla zbyt małej ciaśniny wykutego w skale otworu, nie używano rydła i motyki, tylko leżąc można było garściami wysypywać i podawać ziemię. Po nader trudnym i kilkudniowym usiłowaniu, gdy ludzie do téj roboty użyłci, ieden za drugim w ciaśninę tego otworu pojedynczo leść musieli aż do ostatniego punktu, i tam na wskrós skałę wydrążali, raptownym wyzięwem zamkniętego powietrza tak dalece zostali dotknięci, że potraciwszy zmysły, w mdłościach na ziemię popadali. Spozstrzegłszy to Jan Chmielecki na wolniejszym powietrzu nieco oddalony, przybiegł natychmiast, i każdego z osobna z téj głębi wyciągnął, alubo sam trochę osłabiony, przecie szczęśliwie.

))

choć z wielką trudnością, do życia ich przywrócić. Gdy już tego dnia żaden się nie chciał odważyć na spuszczenie się w głąb téj iaskini, przeto dopiero dnia następującego udał się Jan Chmielecki z pisarzem i ekonomem miejscowym, przybrawszy sobie kilku odważniejszych wieśniaków, opatrzonych w szablę i pistolety, tudzież w zapas światła i pochodnie, na to miejsce w celu skutecznego swego zamiaru. Tam wszczął się pomiędzy nimi spór długi o pierwszeństwo spuszczenia się do nowego otworu téj iaskini, nie mając dosyć odwagi i nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo, jeden drugiemu ustępował prawa pierwszeństwa; nareszcie wystąpił Jan Chmielecki, a zbroiwszy się w szablę i pistolety, tudzież wzięwszy z sobą zapaloną pochodnię i wszystkie narzędzia do zrobienia ognia potrzebne, ująwszy się za koniec sznura umyślnie na to przygotowanego, którego długość trzysta sążni wynosiła, na raczkach wsunął się pierwszy do tego otworu, najmniey dziesięć łokci w skalę wykutego, którym zwolna coraz głębiej na dół spuszczał się, przybył na koniec dość głęboko do iednego miejsca nakształt sali z alabastru wykutego, którego obszerność i wysokość w kształcie owalnym, zachwycający widok przedstawiała. Tam trochę odpocząwszy, przywołał do siebie pisarza, ekonomę i sześciu ludzi, których zaręczając, iż żadnego nie ma niebezpieczeństwa, za ledwie namówił do zstąpienia za nim. Ci wszyscy wsunawszy się podobnym, co i ich przewodca sposobem, ośmieleni jego odwagą, wyruszyli razem na zwiedzenie tych podziemnych lochów. Tak tedy, trzymając się zawsze wziętęj roztropnie dla ostrożności linwy, przebyli wielką liczbę rozmaitych większych i mniejszych kurytarzy ściśle z sobą połączonych — a postępując coraz dalej w różnych kierunkach, przekonali się, że ta iaskinia tworzyła obszerną salę alabastrową cudownym prawie sposobem wykutą, w ściany i sklepienia z tegoż

samemu materiału opatrzoną. Szkoda tylko, że nie byli w stanie gruntownie iey poznać, i docieczenia, czyli nie ma związku z innymi iakiemi pieczarami, ponieważ linwa 300 sążni długości mająca, i na różne strony rozciągniona dalsze ich kroki wstrzymała, a bez linwy nie mogli się dalej puszczać bez narażenia się na oczéwiste niebezpieczeństwo zbłądzenia w tych krętych gmachach. Tym sposobem strawiwszy cztery godzin, i przebiegłszy śpiesznie różne kurytarze i poboczne przechody, gdy do tego gęstość powietrza coraz mocniéy ich oddech tamowała, i światłu iasności uymowała, byli przymuszeni nazad powrócić. Z téj podziemnéj podróży następujące przynieśli spostrzeżenia:

Ta cała podziemna iaskinia zdaie się bydź po części ręką ludzką, a w niektórych miejscach dziełem natury, w skalę czystego alabastru utworzona, zawiera w sobie kilka sal czyli miejsc obszernych, których ściany i sklepienia są z czystego alabastru, a przy widoku światła sprawiają najpiękniejszy i najprzyjemniejszy skutek. Z temi salami są różne kręte związki, i mnóstwo większych i mniejszych, obszerniejszych i węższych kurytarzy, po których gdzieś poiażdem i końmi przejeżdżać się można. W pewnéy skale znaleźli iedno miejsce dość obszerne, o którym mniemają, że za kuchnię służyć musiało, ponieważ na głazach alabastrowych ieden na drugim położonych, dostrzegli węgle i szczątki drzewek trześniowych, które się nigdzie w téy okolicy nie znajdują, także nadybali w niektórych miejscach po kurytarzach i w salach, gdzie żadney nie masz posadzki, tylko czysta ziemia ubita, mnóstwo głów trupich, i kości z ciał ludzkich, które równie jak węgle i drzewka na kuchni za pierwszym dotknięciem rozsypały się, prócz tego znaleźli ieden pieniądz srebrny nakształt grzywienki moskiewskiéy, na którym wyobrażenie osoby i napis: Hadrianus, z wielką trudnością wyczytać mo-

zna było, nakoniec po niektórych miejscach natrafili na gliniane naczynia nakształt misek lub cebrzyków i kagańców, które nietykalnie na miejscu pozostały. Tak tedy obeyrzawszy tę przestrzeń podziemną, podobnym co pierwéy sposobem, na wierzch się podostawali, gdzie nadzwyczajna bladosc na ich twarzach z przyczyny gęstości powietrza tak bardzo ich odmieniała, iż zaledwie się poznać mogli.

Ten powszechny opis podaje W. Jan Chmielecki ku powszechnéy wiadomości, zapraszając ciekawych natury badaczów, ażeby do Bilcza w Cyrkule Czortkowskim przybydź, i dalszém śledzeniem tych pieczar interesujących zająć się raczyli, a w tych podróżach ofiaruje się każdemu i w każdym czasie na przewodnika.

Kiedy, przez kogo, i w jakim zamiarze te podziemne gmachy swój wzięły początek, jest pytaniem, które chyba tylko głębocy badacze tak dzieiów oyczystych, iak i sąsiedzkich narodów, odgadnąć zdołają.

O wynalazku sztuki drukarskiéy, pierwszych drukarniach w Europie, i najpierwszych księgach wyszłych z pod prasy, tudzież o stanie dzisiejszym niektórych drukarni polskich.

(*Ciąg dalszy.*)

Pod panowaniem Stefana Batoroego wzrosły ieszcze krajowe drukarnie. Monarcha ten *) iak z iedney strony był wielkim wojownikiem, tak też i z drugiéy nierównie większym nauki ludzi uczonych okazywał się przyiacielem; nie mógł więc na to obojętném

poglądać okiem, coby nie tak do wzrostu, iak raczéy do upadku krajowéy oświaty prowadziło. Nie próżnowały przeto pod iego panowaniem polskie drukarnie, bo wielu było w kraju uczonych, którzy tém więcéy nabrali do swoich literackich pódów ponęty, kiedy widzieli, że ich mozolne w téy mierze prace, nie będą nadaremne. Łazarz Andrysowicz założył podówczas sławną w Krakowie drukarnią, którą nazywano Architypographia, tak dla wielości dzieł z niéy wychodzących, iako też i dla piękności druku. Drukarnia ta podług Starowolskiego równała się najsławniejszemu zagranicznemu, a polskie wszystkie przechodziła. Marcin Łęski wsparty hojnością sławnego w dzieiach męża, Jana Zamoyskiego, założył drukarnią w Zamościu, z której Prawa Magdeburskie, dzieła Szymonowicza i innych wyszły na widok. Scharfenbergerowie założyli drugą w Warszawie drukarnią, z której Polskie wydawali dzieła. Także i we Lwowie podówczas różne założono drukarnie, iako to: polskie, ormiańskie, łacińskie i greckie. Z tych ostatnia iak świadczy Pamiętnik Lwowski z r. 1817 założona była z rozkazu Patryarchy Carogrodzkiego, któremu podówczas Ruś nieziednoczona z kościołem Rzymskim podlegała. Można powiedzieć śmieie na pochwałę owoczesnych krajowych drukarni, że te chociaż późniey u nas powstały, w krótkim atoli przeciagu czasu doszły do większéy doskonałości od będących w sąsiedzkich krajach.

(*Dokończenie nastąpi.*)

*) Za rządów tego Króla słyneli z nauki: Piotr Jędrzej i Mikołaj Kochanowscy, Poeci, Jan Łasicki, Maciej Strykowski, Alexander Gwagnin, historycy; Stanisław Sokółowski, Piotr Skarga, Hieronim Powodowski, Teologowie, Weyciech Ines ta-

ciński rymopis, Stan. Sarnicki, Erazm Glicznier, Marcin i Joachim Bielscy, Marcin Broniewski Dzieiopisowie: Jan i Maciej Rybinscy, Andrzej Schoen, rymopisowie, Jan Grodecki tłumacz z greckiego dzieł S. Cyrylla, Marcin Glicki, Stan. Koszutski, tłumacz Cycerona i Lokkiusza; Renold Heidenstein dziociopis i wielu innych.

Proces kryminalny Fonka, kucepa w Kolonii.

(Ciąg dalszy.)

Do wyszczególniających się okoliczności w tej sprawie należy między innymi to, że jenerałny adwokat de Sandt swoim postępowaniem ścignął na się Hammachera i Fonka podeyrzenie. Pierwszy obwinia go wrzając, iż mu osnowę jego wyznania sam podał, ido uskuteczenia swego zamiaru nawet wina użył; drugi nie ukrywa także podeyrzenia i zarzutu jawnej nieprzyjaźni. A chociaż jedno iak drugie na słabey wsparte posiadzie, i myślęć nie wypada, żeby nie chciał być wiernym obowiązkom urzędu swego, nie może to usyć jednak bacznosci bezstronnego badacza, iż Pan de Sandt co do publicznego o Fonku mniemania (podług drukowanych rozpraw) był nieco uprzedzonym, swoje bowiem podeyrzenie za pewną prawdę natenc as iuż rozgłaszał, kiedy ważne powody podeyrzenia ieszcze się nie były wykryły, i wiele okoliczności z krzywdą Fonka tłumaczył, które tak za nim iak przeciw niemu mówić mogły. Iak naprzykład, że on iuż przy końcu Grudnia 1816, gdy Hammacher ieszcze ani był uwięzionym, ani ieszcze nie wyznał, nastawał na uwięzienie Fonka u ówczesnego Sędziego Pana Verkenius. Czyli powody i zasady Sandta były ważne lub słabe, pozna czytelnik z następującej odmowney żądaniu Pana de Sandt odpowiedzi Sędziego Verkenius.

„Do Pana de Sandt, jenerałnego adwokata.“

„Publiczne o Fonku mniemanie powstało tak się zdaje, czyli raczej rozszerzyło się, z powodu zawczesnego urzędników policyjnych rozgłaszania, i wspartego na témże, krzywdzącego przez Schrödera, tudzież licznych krewnych i przyjaciół Cönera, osławiania Fonka.“

„Gdyby bowiem natenczas kiedy Cönen od Fonka okazania książek głównych i dochodowych żądał, Fonk mógł mieć obawę, aby się jego oszukaństwa nie wydały, i dla tego miał powód życzenia sobie, żeby Cönen do wieczności się przeniósł, toby go jednak zasze układy od téy myśli odwieść zdołały, gdy za ugodą sprawdzenie książek ustać miało, a Cönen skłodzić mn iuż nie mógł. Przytém ieszcze i tę nayważniejszą swayć należę okoliczność, że oszukaństwo nie iest dowiedzioném i dotąd tylko na samym ieszcze domysły opiera się. Że Fonk inaczej położenie i okoliczności w téy rzeczy iak Schröder wykłada, nie dziw, ponieważ obadwa w sporze cywilnym będący, wszystko na swę stronę ię wykładali, i sądowego rozpoznania nniknąć chcieli.“

„Cóż zyskały Fonk przez śmierć Cönera?”

O Fonka mniemaniem oszustwie, nie miał Cönen pewności i żadnych dowodów; to, co Cönen o nim wiedział, wiedział także Hahnenbein, Schröder, Elfes; wszystkich wiadomości zasadała się na domysłach. Chociażby więc Cönera sprzątnął, przecieć ci mogliby swoje domysły publicznie rozgłaszać, z resztą (gdyby zgoda nie była przyszła do skutku) mogły Schröder ieszcze ostrzejszego rachmistrza zesłać.“

„Gdyby Fonk był w rzeczy samę oszustem, niewypadałoby mn przeszkadzać ukończeniu zgody, która narodzić dnia 9go Listopada do skutku przy-

szła; gdyż tylko takim sposobem ioszukaństwa jego utaione być mogły. Tylko rozpoznanie w drodze sądowey ich współkę może wyiasnić, czyli te punkta, w których Fonk miał Schrödera oszukać, nie słusznie sobie przywłaszcza, a przynajmniej może tylko wyrok sądowy powinieny rozstrzygnąć. Owe zgoda, choćby też ioszukaństwo było powodem do podeyrzenia przeciwko Fonkowi, (lubo ieszcze między oszustem i mordercą zbyt wielka różnica) toć jednak oszukaństwo wprzedy dowiedzione być musi.“

„Co do sprzeczności, niezrozumiałego postępowania i błędnego Fonka mniemania o sposobie myślenia Cönera, o to nie trudno u człowieka, który niewinnie może o zabójstwo iest obwiniony i badany.“

„Podeyrzenie, iakoby Hahnenbein i Elfes pomagali do téy czarney zbrodni, ieszcze dotych czas na tak słabych opiera się zasadach, iż żądaniu publicznego Ministerium, bym wyrok uwięzienia Fonka, Hahnenbeina i Elfesa wydał, dotąd ieszcze zadosyć uczynić nie moge.“

„W Kolonii dnia 30. Grudnia 1816.“

(podpisano) „Sędzia Verkenius.“

Pan de Sandt zasadał swoje podeyrzenie na złęy niby Fonka sławie, lecz gdy ta kategoria, iak daleko sławy Fonka siega, w niedawném śledztwie roztrząsaną była, okazały się tylko te dwa punkta:

1) Jakoby Fonk wygrał był iednę sprawę fałszywie przysięgłszy. Alisci iczeli go Sąd do przysięgi przypuścić, on ię wykonał isprawę wygrał, toć miał prawo każdego do Sądu powołać, kto by go z téy strony czernił. Wiadomo też, że w takich wypadkach pospolstwo shtonniejsze iest do złęgo, iak dobrego mniemania. Czyliż więc ma to być prawdą? i czy to można gruntownie złą sławę mienić?

2) Jeden ze świadków twierdzi, że beczki na gorzałkę, przepisany nie mieli miary; lecz Fonk dowiódł, iż te beczki w Krafeld robione, i że ie Schröder, nie on zamawiał. Byłaż to rozsądna odpowiedź świadka: iż ma Schrödera za zbyt nieczciwego, aby to bez rady Fonka mógł czynić? Słusznie potém Prokurator zrobił mu uwagę, iż w tym razie zawszeby Schröder źle i nieuczciwie działał. Nie można przytém pominąć i tego, że kaźden zarzut dotyczący Schrödera a (który teras wprawdzie bronić się także nie może) prędzey korzystnym, niż szkodliwym iest dla Fonka.

Nakoniec, gdy Fonk uwięziony zbladł i wyrzekał na uwięzienie siebie, znajduje i tu Pan de Sandt nowy dowód swego podeyrzenia Lees proszę się postawić w miesiacu dotąd miętnego i poważanego człowieka, o zabójstwo oskarżonego, i nie bez wiedzy publiczney uwięzionego, a łatwo zrozumia kaźdy, że i nayniewinniejszy w takim razie struchleie.

Nawet, że Pani Fonk z domu oycy swego, mężowey do własnego domu towarzyszyła, pomnaża podeyrzenie w Panu de Sandt. Lecz czyliż właśnie przeciwne postępowanie w podobnych okolicznościach nie byłoby nienaturalném? — Agdy ię Fonk rzucił się na szyję, i czutém przywiązaniem żony powszechnie szacowaney chciał swoię niewinność udowodnić, pozwalał, że to nie iest prawnym dowodem, owszem i na to, że mógł Fonk udawać; — lecz to pochodziło zapewne z psychologicznych pobudek, a tak rozważne udanie nie zgadza się z nieprzytomnością umysłu, w której podług opisania Pana de Sandt znajdować się miał.

(Dalszy ciąg następi.)